



OBRAZEK JESIENNY

Źródło: Zdzisław Postępski

Muzeum, na które czekamy

Tego obiektu nie ma dotychczas na mapie sieci placówek kulturalno-oświatowych naszego miasta wojewódzkiego. Nie ma go także w planach inwestycyjnych na najbliższe lata ani — o ile nam wiadomo — w perspektywicznych projektach urbanistycznych, kształtujących wizję Rzeszowa przyszłości.

Dotychczas dyskutuje o nim tylko grono ludzi, skupionych przy referacie historii partii KW PZPR, wspominają czasem działacze partyjni i społeczni, nauczyciele i wychowawcy młodzieży. Istnieje nań także szerokie społeczne zapotrzebowanie, które wprowadziło nie zostało jeszcze wyraźnie skonkretyzowane, ale którego dowodem są liczne wpisy do księgi pamiątkowej wystawy „20-lecie PPR na Rzeszowszczyźnie”.

Autorzy tych wpisów stwierdzają ogromny wpływ, jaki wywierała ekspozycja na rozszerzenie i pogłębienie wiedzy społeczeństwa o najnowszej historii Rzeszowszczyzny, podkreślają jej wielkie oddziaływanie, szczególnie na młodzież. — Zwiedzenie tej wystawy daje więcej niż dziesiątek odczytów lub wykładów na ten temat — z takim zdaniem spotykaliśmy się powszechnie. Wiele ludzi mówiło przy tym o potrzebie stałej ekspozycji tego rodzaju, wysuwały projekty jej rozszerzenia, lub opracowania i udostępnienia społeczeństwu wystawy o rozwoju ruchów społecznych i rewolucyjnych na Rzeszowszczyźnie w ogóle.

Myśl ta jest ze wszech miar słuszna. Wydaje nam się jednak, że poprzestanie na wystawie, która z reguły ograniczona jest zarówno miejscem, jak i czasem jej trwania — to za mało.

Bogate tradycje i historia walki mas pracujących Rzeszowszczyzny o wyzwolenie społeczne, poczynając od wystąpień pańszczyźnianych chłopów, poprzez pierwsze strajki robotników Przemyśla, Sanoka i Rzeszowa, Republikę Tarnobrzeską, działalność Komunistycznej

Partii Polskiej i kolejne przyprawy fali rewolucyjnej w 20-lecie międzywojennym, powstanie i walkę PPR aż do utworzenia władzy ludowej na naszym terenie — wszystko to zasługuje na szczegółowe zapoznanie z nim całego społeczeństwa, a także przybywających do nas gości. Znajomość tej historii i tradycji pozwoli w pełni zrozumieć doniosłość i znaczenie przemian, jakie dokonały się na naszej ziemi, umożliwi zobrazowanie wkładu Rzeszowszczyzny w ogólnonarodową walkę mas pracujących i klasy robotniczej o wyzwolenie społeczne.

Nie negując roli i znaczenia okolicznościowych wystaw uważamy, że w pełni zaspokoić potrzeby w tej dziedzinie może tylko stała placówka zajmująca się całokształtem tych zagadnień — a mianowicie Muzeum Ruchu Rewolucyjnego na Rzeszowszczyźnie.

Wiemy o istnieniu planów, według których w Muzeum Okręgowym powstać ma dział historii walk rewolucyjnych. Jest to zamierzenie słuszne, ale problem rozwiąże tylko częściowo, gdyż w Muzeum brak jest pomieszczeń, które pozwoliłyby na eksponowanie choćby tylko części materiałów i dokumentów, jakimi już dziś dysponujemy. Prawdopodobnie nawet cały gmach Muzeum byłby na to za mały.

Dlatego nie rezygnując z wykorzystania wszystkich aktualnych możliwości, należałoby już dziś zastanowić się nad pełnym rozwiązaniem tego zagadnienia w przyszłości, przewidzieć miejsce i środki na Muzeum Ruchu Rewolucyjnego Rzeszowszczyzny w planach rozwojowych naszego miasta.

Nie chcemy wysuwać tutaj szczegółowych postulatów i projektów. Pragniemy tylko poddać nurtujące wiele środowisk zagadnienie pod rozwagę władzom miejskim i wojewódzkim działaczom społecznym i partyjnym, wszystkim czytelnikom

naszego pisma. Sądźmy, że publiczna dyskusja może wnieść do poruszonych sprawy wiele nowych momentów i projektów jej rozwiązania, toteż wszelkie uwagi i głosy na ten temat chętnie wydrukujemy.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
„WIDNOKRĘGU”

ARTYSTA O DUŻEJ WRAŻLI WOŚCI



W przyszłym tygodniu reżyser i aktor Państwowego Teatru im. W. Siemaszkowej — tow. Ireneusz Erwan obchodzić będzie Jubileusz 40-lecia pracy artystycznej. Czterdzieści lat, to wielki szmat czasu w życiu jednego człowieka, a co dopiero gdy został spędzony na scenie — w nienajłatwiejszym przeciwstawieniu artysty dramatycznego. Wprawdzie aktorzy są podobno długowieczni, to jednak tego rodzaju jubileusze w teatrze nie zdarzają się zbyt często.

Na okres dotychczasowej, niestrudzonej pracy Ireneusza Erwana składają się dwie setki rozmaitych ról i wyreżyserowane przez niego sztuki w liczbie około trzydziestu. Artysta był nie tylko aktorem, ale także śpiewakiem, tancerzem i tłumaczem sztuk — przede wszystkim radzieckich. Był również dyrektorem dwóch teatrów.

Dawny student Politechniki zdobył z czasem wszechstronne wykształcenie teatralne. Brał udział w przedstawieniach z wybitnymi aktorami. Występował na scenach większości teatrów zachodniej i południowej Polski, przy czym od wielu lat gości w Rzeszowie, gdzie chyba pozostanie już na stałe.

Dla młodzieży teatralnej Ireneusz Erwan stanowi niewątpliwie wzór i jako niezmiernie

LINA KOSTENKO

Są wiersze — kwiaty.
Wiersze — dęby.
Igraszki — wiersze.
Wiersze — rany.
Wiersze — władcy, wiersze — niewolnicy.
I są wiersze

zakute w kajdany.

Nie uciehną w murach więzień,
W klęsk zamieci,

Powędrują —

etapami stuleci.

JAAN KROOS

W jakim języku

We wszystkich zakątkach ziemi
zobaczysz poprzez płomień
i smolny gęsty dym
spoczone twarze drogowych robotników.

W jakim języku
przypatrują się robotnicy dali?

Pod drzewami wszystkich miast i wsi,
gdy chwila wieczność przybliża,
obejmując się milczą zakochani.

W jakim języku milczą?

We wszystkich zakątkach ziemi
uśmiechają się do matek dzieci.

W jakim uśmiechają się języku?

Istnieją bowiem wszędzie —

droga,

miłość,

dzień, który nadchodzi.

EUGENIUSZ WINOKUROW

Brzozy ścianą przy drodze wyrosły
Smukłe, czyste i niespokojne.
Zasadzili je ludzie na wiosnę
Z dobrej woli, życzliwej a znojej.
Nie wiem nawet, co to za ludzie,
Gdzie ich domy, gdzie strony ojczyste.
— Niech ich życie nagrodzi po trudzie
Niespokojne i smukłe i czyste.

przełożył JERZY PLESNIAROWICZ

szlachetny człowiek, i jako artysta, odznaczający się rzadką precyzją gry aktorskiej. W życiu pełnym wyrzeczeń cechuje go, idąca w parze z prawdziwym umiłowaniem teatru, ciągła praca nad sobą.

Charakterystyczne u Ireneusza Erwana jest to, że podejmował się wielu kontrastowych zadań aktorskich, grał postacie rozmaite, nie mające wspólnego rodowodu literackiego. Ta różnorodność — w sensie historycznym i psychologicznym — odtwarzanych postaci odegrała poważną rolę w pogłębianiu jego warsztatu aktorskiego.

Materiałem w pracy są zawsze dla Ireneusza Erwana: tekst sztuki, repertuar. W zależności od tego dobiera on środki aktorskie — środki właściwe danemu rodzajowi teatralnemu. Nie stosuje tych samych środków przy konstruowaniu różnych postaci, dzięki czemu nie spotkał go nigdy zarzut „powielania”. Postać sceniczną, stworzoną przez I. Erwana — z reguły osadzona jest pewnie w danej epoce i jasno określona pod względem charakteru.

Przez wiele lat pracy na scenie Ireneusz Erwan nie zatracił własnej indywidualności artystycznej. Pomogła mu w tym w decydującej mierze wielka wrażliwość — ta cecha, która stanowi podstawę zawodu aktorskiego. Jeśli do szczególnie mocno rozbudzonej wrażliwości dodać ukształtowaną wyrażnie od lat świadomość, to otrzymamy obraz artysty, który wie czego chce i do czego zmierza.

Sens w tym najdoskonalszym ze światów, a równocześnie jakże wciąż jeszcze niedoskonałym — odnalazł Ireneusz Erwan stosunkowo dawno. Wówczas, gdy w okresie międzywojennym związał się z ruchem robotniczym i jako członek KPP rozpoczął pracę polityczną. Przepojoną głęboką ideowością działalność społeczną prowadzi on bez przerwy do dziś.

Zasłużonemu artyście i żarliwemu społecznikowi, z okazji Jubileuszu, życzymy wielu dalszych lat życia i tworzenia dla dobra polskiego teatru socjalistycznego.

MIR

Zdzisław Kozioł

„...i ten sputnik wysłamy w świat”

„W październiku 1957 r. — oświadczył kierownik Zakładu Prac Badawczych w Dziedzinie Techniki Rakietowej USA, B. Schriever — kiedy pierwszy sputnik wszedł na orbitę, naród amerykański był wstrząśnięty; innymi oczyma musiał on spojrzeć na charakter oświaty w Ameryce, porównując ją z sytuacją oświaty w Związku Radzieckim”.

„Wzrost potęgi radzieckiej byłby nie do pominięcia — pisał prof. J. S. Counts — bez rzeczywistego fenomenalnego rozwoju radzieckiego systemu oświaty... Do spraw organizacji oświaty podchodzi się w Związku Radzieckim znacznie poważniej niż w USA”.

„American”, gazeta wychodząca w Chicago pisze: „Rosjanie podawali naszą dumą pewność, że uczeni amerykańscy są najlepsi w świecie”, a kapitalista amerykański, W. Hearst stwierdził: „Gdyby kilka lat temu powiedziano nam, że Rosja prześcignie Stany Zjednoczone w dziedzinie nauki, śmielibyśmy się z tego. Jednakże Związek Radziecki dokonał tego”.

Przewagę Związku Radzieckiego w opanowaniu przestrzeni kosmicznych uznali nie tylko uczeni; potwierdzili ją również amerykańscy mężowie stanu z prezydentem USA włącznie. Doszukując się przyczyn sukcesów, niektórzy komentatorzy wskazują na radziecki system oświaty i kształcenia kadr naukowych. Autorzy tych wypowiedzi nie dostrzegają jednak iż zdobycze te osiągnięto dzięki przemianom społecznym i gospodarczym, dokonany po Rewolucji Październikowej. Problemy oświaty zajmują poważne miejsce w programach partii komunistycznej; w pierwszym, uchwalonym w 1903 roku, żądano m. in. wprowadzenia bezpłatnego i obowiązkowego nauczania dzieci do lat 16 i utrzymywania niezamożnych uczniów na koszt państwa. Postulaty te wydawały się wówczas nierealne; liberalno-burżuazyjni działacze uważali, że na wprowadzenie w Rosji powszechnego, czteroletniego nauczania potrzeba ponad 100 lat. II program partii uchwalony w marcu 1919 roku wytyczył zadanie zbudowania ustroju socjalistycznego. Realizacja tych postulatów wymagała szybkiego podniesienia poziomu kultury, przezwyciężenia zacofania i wsteczności, przygotowania wysoko kwalifikowanych kadr.

Nie zamierzam pisać o niezwykle trudnym starcie; o zniszczeniach wojennych, o analfabetyzmie, o realizacji programu zakładającego wprowadzenie powszechnego nauczania, który urzeczywistniony został nie za sto lat, jak twierdzili liberałowie, ale już po militarnym i politycznym zwycięstwie rewolucji.

Radziecki system oświaty cechuje ustawiczny rozwój sieci szkół dla dzieci i młodzieży oraz placówek kształcących dorosłych. Konsekwentna realizacja tego programu dała wyniki, które stawiają obecnie radziecki system oświaty w

rzędzie przodujących; studiuja go pedagodzy wielu krajów, nie mogą nie zwrócić na niego uwagi politycy i działacze społeczni.

W 1961/62 roku uczyło się we wszystkich typach szkół ok. 56 mln osób, w tym w 731 wyższych uczelniach — 2639,9 tys. W 1961 r. w Związku Radzieckim było 404,1 tys. pracowników naukowych (1947 r. — 145,6 tys.). Radzieckie uczelnie techniczne opuściło w 1950 roku 37 tys. inżynierów, a w USA — 53 tys. W dziesięć lat później liczba absolwentów radzieckich politechnik wzrosła do 120 tys., a w USA — spadła do 38 tys. W 1960 roku na 10 tysięcy mieszkańców było w Związku Radzieckim 111,8 studentów, podczas gdy w Kanadzie — 58,5, Austrii — 46,4, Włoszech — 44,6, NRF — 32,2. Na jednego nauczyciela przypada w Związku Radzieckim 17 uczniów, a w USA — 26. ZSRR wydaje na oświatę 120 dolarów na 1 mieszkańca, USA — 92, Kanada — 58, Belgia — 46, Finlandia — 38, Anglia — 36, NRF (kraj tzw. „cudu gospodarczego”) — zaledwie 27. Dane te, aczkolwiek fragmentaryczne, mówią same za siebie. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że oświata znajduje się w centrum uwagi kierownictwa partii i rządu radzieckiego. „Dziś — mówił w 1958 r. N. S. Chruszczow — Amerykanie studiuja nasz system nauczania w szkołach średnich i wyższych zakładach naukowych i oceniają go bardzo wysoko. Natomiast my, radziecy kierownicy, uważamy, że są w nim jeszcze słabe ogniwa i obecnie pracujemy nad tym, aby ulepszyć przygotowanie specjalistów... podnieść jakość nauki. Będzie to nasz kolejny „sputnik” i bezwzględnie wypuścimy go w świat” (podkr. moje Z. K.).

Na te słabe ogniwa wskazała Rada Najwyższa ZSRR w ustawie: „O umacnianiu więzi szkoły z życiem i dalszym rozwojem systemu szkolnictwa w Związku Radzieckim”, a wspinała perspektywę rozwoju oświaty wytycza program uchwalony na XXII Zjeździe KPZR. Przewiduje on m. in. realizację powszechnego, obowiązkowego wykształcenia średniego, dalszy rozwój wyższego i średniego szkolnictwa zawodowego, społeczne wychowanie dzieci w wieku przedszkolnym. Spośród wielu zadań w dziedzinie wychowania, program KPZR wskazuje również na konieczność organicznego powiązania wychowania społecznego z wychowawczym wpływem rodziny. Radziecka prasa pedagogiczna poświęcała tym problemom wiele uwagi; m. in. praktycznemu przezwyciężeniu skutków okresu kultu jednostki, wyznaczeniu w procesie wychowania właściwej roli nauczycielom, rodzicom i organizacjom młodzieżowym, współpracy szkół z zakładami produkcyjnymi. Ton dyskusji byłby nieraz ostry, a wnioski — śmiałe. Niedawno prasa doniosła o niedoświadczonym eksperymencie — w niektórych szkołach dyrektorów wybierają nauczyciele w tajnym głosowaniu.

Polskie czasopisma pedagogiczne zamieszczają artykuły informujące o doświadczeniach szkolnictwa radzieckiego, jednak masze społeczeństwo nie jest dostatecznie zapoznane z tym systemem oświaty i wychowania. Zdarza się, że gazety cytują wypowiedzi zachodnioeuropejskich i amerykańskich uczonych i polityków, ale informacje te — rzecz jasna — są niepełne. W tym miejscu nasuwa się pewna uwaga. Jesli przed laty, przemawiający do pracowników szkolnictwa przedstawiciele władz różnego szczebla nawoływali do korzystania z doświadczeń pedagogiki radzieckiej, to obecnie na konieczność ich uwzględniania wskazują nauczyciele, głównie uczestnicy wycieczek do ZSRR.

Jeden z nich, mgr Ignacy Grzegorz, opowiadał mi o 11-letniej szkole internacie w Leningradzie. Organizowanie tego typu placówek ma na celu udzielenie pomocy rodzinom wielodzietnym, sierotom i dzieciom trudnym. Stawka za pobyt w internacie wynosi od 4—50 rubli miesięcznie, ale 1/3 uczniów jest zwolniona z opłaty. Uczniowie, oprócz książek i przyborów otrzymują bieliznę, obuwie i 4 ubrania (robocze, szkolne, wyjściowe i galowe). Aby rodziców nie pozbawić wpływu wychowawczego na swoje dzieci, sobotnie popołudnie i niedzielę uczniowie spędzają w domach rodzinnych. Sierotami natomiast opiekują się przybrane rodziny. Poważny nacisk położony jest na praktyczne przygotowanie młodzieży do samodzielnego życia. Z programów usunięto materiał drugorzędny, skazany i tak na zapomnienie zaraz po egzaminie. Zadaniem szkoły jest przygotowanie uczniów do dalszego samokształcenia. 4 dni uczą się przedmiotów teoretycznych, a dwa dni pracują — uczniowie klas od V do VIII w nowoczesnie wyposażonych warsztatach szkolnych, starsi — w fabryce, której personel inżynieryjno-techniczny ściśle współpracuje z nauczycielami i wychowawcami. Maturzyści, niezależnie od dyplomu, otrzymują świadectwo stwierdzające przygotowanie do wykonywania określonego zawodu. Ten typ szkoły — dodaje mgr Grzegorz — będzie w przyszłości dominował. W Leningradzie jest 517 szkół, w tym szkół internatów — 71.

Umiejętność korzystania z obcych wzorów jest wielką sztuką. Radziecki system oświaty, będący — jak określili go N. Chruszczow — „sputnikiem”, wypracowany w oparciu o wieloletnie doświadczenia. Twórcze korzystanie z nich może niewątpliwie pomóc w realizacji reformy naszego systemu oświaty i wychowania.

1. SSSR w ciffach w 1961 roku. Moskwa 1962 str. 331 i. n.
2. Mały Rocznik Statystyczny 1962. W-wa 1962, str. 264.
3. ZSRR — USA. Liczby i cyt. W-wa 1962, str. 111.
4. Kwartalnik Pedagogiczny Nr 2/1962.
5. Gonczarow N. K. — Program KPZR w dziedzinie oświaty. W-wa 1962.



Stanisław Szmuc — KOMPOZYCJA

Fot. Al. Hadala

W ciągłym poszukiwaniu

Dotychczas znamy tylko monumentalne malarstwo architektoniczne Stanisława Szmucy. Sztalugowe obrazy tego artysty przemijały się od czasu do czasu podczas wystaw ZPAP. Niewiele mogłam jednak z nich się dowiedzieć o poszukiwaniach i najnowszej pasji St. Szmucy. Mogę powiedzieć więc, że na nowo „odkryłam” go po obejrzeniu indywidualnej wystawy, zorganizowanej przez BWA w foyer Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie.

Stanisław Szmuc zaprezentował na niej swoje malarstwo sztalugowe i grafiki. Są to dziedziny, które malarz ten uprawia ubocznie, bo powiedział trzeba, że umiał on przede wszystkim najtrudniejszy z rodzajów malarstwa — malarstwo monumentalne. Prócz tego zajmuje go to, co się również łączy z architekturą: mozaika i witraż, a na końcu dopiero malarstwo sztalugowe i grafiki.

Rzadko spotyka się u twórców tak szeroką rozpiętość umiejętności operowania w każdej z tych dziedzin. Stanisław Szmuc robi to ze swobodą i umiejętnością, stosując różne środki malarckie, w zależności od tego, które go w danym okresie interesują.

Na wystawie znalazły się przede wszystkim prace olejne, tempery,

techniki mieszane i grafika — powstałe w latach 1941—1962. To 20-lecie twórczości Stanisława Szmucy dzieli się jakby na cztery okresy, w których malarz zmieniał tematykę, paletę i technikę.

Z okresu najwcześniejszego pochodzą bardzo ciekawe i efektowne portrety wykonane z użyciem płytki metalowej, na którą nakłada się różne farby. Powstała z tego odbitka zwana monotypią daje świeżość i efekt rozlanych, jakby przymglonych plam.

Lata pięćdziesiąte przyniosły zainteresowanie techniką temperową i olejną. Powstają wtedy portrety dzieci, np. bardzo szczerą w swojej prostocie i konsekwentną w założeniu „Dziewczynka z zajączkiem”. Prace olejne to przede wszystkim martwe natury — malowane drobnymi, kolorowymi rzutami farby — rozetrwane i wibrujące. Zwrócić tu należy uwagę na martwe natury nr VI i II (z dzbankiem i figurką). Obie zupełnie różne w kolorystyce: pierwsza — bardzo żywa i barwna, druga — w tonacji zielonkawej, migotliwa i liryczna. Pełzaże, które również należą do tego okresu, pozostają w konwencjach malarstwa realistycznego.

(Ciąg dalszy na str. 4)

Adolf Jakubowicz

Decyduje dobry gust
a nie fundusze

Przed kilkoma dniami zostały ogłoszone wyniki II etapu konkursu na przodującą placówkę kulturalno-oświatową pod względem estetyki wnętrza i racjonalnego wykorzystania pomieszczeń i urządzeń.

Konkurs zorganizowała Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych w Rzeszowie.

Mamy więc wyniki. Mamy nagrodzonych. Kilka danych konkursu:

Do II etapu konkursu Zarząd Okręgu zgłosił łącznie w województwie rzeszowskim 24 placówki. Z których 3 to Zakładowe Domy Kultury, 10 to Kluby Związkowe i 9 — świetlice. Komisja konkursowa postanowiła nie przyznać pierwszej nagrody żadnej placówce, motywując swą decyzję tym, że żadna z nich nie spełnia w pełni warunków określonych regulaminem.

Oto lista nagrodzonych i wyróżnionych:

II nagrodę w kategorii Zakładowych Domów Kultury otrzymał Dom Kultury Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu. Dwa równorzędne honorowe wyróżnienia — Dom Kultury WSK w Rzeszowie oraz Dom Kultury Górnik i Naftowca w Krośnie.

Z nagrodzonych klubów to Klub „Zapima” w Tarnobrzegu i Klub Związkowy w Iwoniu-Zdroju, które otrzymały dwa równorzędne II miejsca

oraz Klub Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Jarosławiu, który otrzymał III miejsce. Nagrodzone również trzy świetlice. II miejsca otrzymały międzyzwiązkowa świetlica Związku Zawodowego Pracowników Handlu i Spożycielów w Jasie, świetlica Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Medyce oraz świetlica Rakszawskich Zakładów Wełnianych w Rakszawie.

Tyle danych zawartych w protokole komisji ocen.

Przy okazji warto dodać, że regulamin konkursu przewidywał najwyższą punktację za racjonalne wykorzystanie pomieszczeń i urządzeń, za wyposażenie placówki w odpowiedni sprzęt oraz kolorystykę wnętrza. Wysoką punktację mogła otrzymać placówka za czystość i właściwe warunki higieniczne — sanitarne. Był to regulamin realistycznie oceniający warunki i możliwości placówek, nie wybiegający zbyt naprzód ani nie stwarzający im jakiejś specjalnej taryfy ulgowej.

Miałem możliwość zobaczenia wszystkich zgłoszonych do konkursu placówek. Zdarzało się bardzo często, że obok nich oglądałem w tym samym mieście, czy wsi inne placówki kulturalno-oświatowe. Zależało mi na uzyskaniu materiału, niezbędnego do konfrontacji i wyrobienia sobie bardziej pełnego obrazu w tej sprawie. Jaki jest więc ten obraz?

Wydało mi się, że zupełnie inny od obiegowych, tradycyjnych ocen, jakie stawiamy w towarzyskich rozmowach. Daleki od urzędowego optymizmu działaczy „związkowej” kultury, ale jeszcze bardziej odległy od opinii, które w każdej próbie szukania nowych rozwiązań przestrzeni wewnątrz domu kultury, czy klubu, dopatrują się kiczu, szmery, nieudolnego naśladownictwa tak modnej dziś nowoczesności. Powie ktoś, że zgłoszone do konkursu placówki są czymś wyjątkowym, że na ich podstawie trudno wyrobić sobie pogląd o wyglądzie przeciętnej, średniej placówki. Oglądałem więc i te „średnie”, zwyczajne świetlice, domy kultury, których nikt do konkursu nie zgłaszał.

Gdyby konkurs był otwarty, tak, by mogła się do niego zgłosić każda placówka, otrzymalibyśmy wyniki na pewno całkowicie inne niż ogłoszone powyżej. Trudno na przykład zrozumieć decyzję Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Chemicznych, który zgłosił do II etapu konkursu Zakładowy Dom Kultury w Sarzynie. Widocznie ktoś odpowiedzialny za tę decyzję był przekonany, że estetyka to naturalnie odmalowana na kartonie pani, zachęcająca do czytania książek i uśmiechająca się ze ścianą korytarza...

A może estetyka to pokój pana kierownika pomalowany na czerwono w złote paski?.. Czyżby racjonalne wykorzystanie pomieszczeń miało wyglądać tak, że ludzie muszą rozgrywać mecze szachowe w hallu Domu Kultury, bo w żadnej z sal nie ma dla nich miejsca?

Ciekaw jestem czy ktoś, do kogo to należy, zainteresował się stanem higieniczno-sanitarnym budynku, czy zajrzał pod schody, gdzie gro madzi się brud pamiętający chyba czasy budowy? Czy sprawdzano kiedyś toalety, pomieszczenia suterenu, wyrwane zamknięcia okien, poniszczona instalacje i urządzenia elektryczne?

Dom Kultury w Sarzynie zgłoszono jednak do konkursu. W swej grupie uzyskał on miejsce najgorsze.

Nieporozumień podobnych było znacznie więcej. Nie chcąc posądzać nikogo o złą wolę, można je chyba wytłumaczyć tym, że pojęcia estetyka, racjonalne wykorzystanie pomieszczeń, funkcjonalność przedmiotów i urządzeń u wielu jeszcze ludzi są czymś metafizycznym.

Zakładowy Dom Kultury w Głogowie. Niedawno po remencie. W budynku kino, czytelnia, sala do zajęć zespołów, ciekawie prowadzone Ognisko Plastyczne. Wykorzystanie pomieszczeń bez zarzutu. Jak wynika z konfrontacji z innymi placówkami nie jest tu źle.

I naraz w głównej sali odczytywanej „mocna rzecz”, „Malarstwo”...

Ale jakie?.. Na tle białoniebieskich pasów czarna stylizowana błyskawica. W podobny sposób, z tym że tym razem we frywolne ciapki pomalowano sąsiednie pomieszczenie, kawiarenkę.

Jakże tu nie spytać o autora... Jest nim, jak informuje kierownik, nie tyle kto, bo aż z Rzeszowa... Spółdzielnia „Fotoprod”. Teraz wszystkie sprawy są już dla mnie jasne. Spółdzielnia ta zawsze miała dla spraw kultury zrozumienie i uznanie. Pamiętam ją z okresu ciężkich walk, jakie staczała z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną w Rzeszowie o lokal, w której biblioteka zamierzała zorganizować czytelnie dzielnicową... To niezbyt ściśle. Mimo wielu zaaleceń i decyzji w lokalu przy ulicy Czackiego, w którym ma powstać czytelnia w jednym z pomieszczeń nadal urzęduje Spółdzielnia „Fotoprod”. Być może właśnie w tym lokalu powstają projekty „pikasów”, których próbkę miałem możliwość oglądać w Głogowie... W tej misji „upiększania wnętrza” nie wolno jej przeszkadzać... Proponuję przyznanie spółdzielni dodatkowych uprawnień — może na przykład prawo wykonywania portretów „w oleju i na płótnie”... Nie byłoby w tym przecież nic dziwnego, jeśli do niedawna w Rzeszowie wykonywała je inna bratnia instytucja produkująca zawiąsy i rury do piecyków...

Honorowe wyróżnienie otrzymał Dom Kultury Górnik-Naftowca w

POPREDNI SOBÓR — zwany pierwszym watykańskim — przerwał obrady przed 92 laty, gdy na ulice Rzymu weszli żołnierze Garibaldi.

18 lipca 1870 r. Pius IX uznany został przez sobór za pierwszego, nieomylnego w sprawach wiary, papieża, choć przed ostatecznym głosowaniem 76 biskupów wyjechało z Rzymu na znak protestu, a biskup Paryża pisał: „Trudno stwierdzić, żeby sobór zachował pozory wolności”. Sobór Trydencki obradujący prawie 18 lat (1545–1563) ustalił szereg formuł dogmatycznych. Na poprzedzającym go soborze w Kon-

Czy można porównać sobór, choćby w pewnym sensie z parlamentem? — Takie pytanie zadali przed paroma laty dziennikarze na jednej z konferencji prasowych. Kardynał Tardini odpowiedział wówczas, że są poważne różnice, gdyż „biskupi nie są przedstawicielami ludu, lecz władzę otrzymali tylko od Boga, za pośrednictwem papieża, który ich mianuje według własnej woli”.

Prasa codzienna i tygodniki poświęcają sporo miejsca obradom II Soboru Watykańskiego. Aby móc nie tylko śledzić, lecz głębiej zrozumieć istotę tego poważnego wy-

„Moja moralność jest moralnością komunistyczną”

(Spotkanie ze Stanisławem Wygodzkim)

Wydarzeniem kulturalnym niecodziennej miary było, zorganizowane przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną, spotkanie ze znakomitym pisarzem Stanisławem Wygodzkim. Salon wydawnictw własnych Książki i Wiedzy w Rzeszowie z trudem mieścił uczestników spotkania, starych i młodych czytelników i sympatyków pisarza. Wielu z nich trzymało w pogotowiu tomy opowiadań „Człowiek z wózkami”, „Koncert życzeń” — w oczekiwaniu na autograf.

Wygodzki, który co dopiero powrócił ze spotkania w Łańcucie, zapytał audytorium czy pragnie od razu przystąpić do pytań, czy też chciałoby usłyszeć jego życiorys, zastrzegając się, iż nie będzie on może nadzbyt prawdziwy... A że zabrani prosili o takie właśnie słowo o własnej drodze życiowej, pisarz opowiedział swój życiorys. Urodzony w r. 1907 w Zagłębiu, już w najmłodszej młodości zaczął pisać. Były to młodzieńcze wiersze, tworzone nocą przy świecach, w tajemnicy przed otoczeniem. Gdy następnie za nielegalną działalność znalazł się w więzieniu, możliwość zdobycia papieru i ołówka sprzyjała w pewien sposób utrwalaniu myśli, wrażeń. Dzieje ówczesnego Zagłębia, gdzie bój toczył się na powierzchni, gdzie raz po raz wdział pogrzeby ofiar, gdzie oglądał biedaków straszliwie karanych za to, iż wydoby-

wali węgiel z opuszczonych hałd, na obszarze, który rozdzielił węgiel, od najwcześniejszych lat wzbudziły w nim ducha walki. Wielki wpływ na wybór tej drogi, której pozostaje wierny przez całe życie, miała literatura: Żeromski, jego — jak opowiada Wygodzki — dziś już przebrzmiałe, wówczas głęboko zaangażowane powieści.

Pierwsza praca Wygodzkiego ukazała się w r. 1922 w „Wiadomościach Literackich”, pierwszy tom wierszy wyszedł w Moskwie w roku 1933.

W lapidarnie skróconym życiorysie, autor wspomina pracę w jednej z hut śląskich, swą działalność w KPP, której działacze podejmowali sprawę bez przewidywania nagrody, do której nikt nie garnął się wtedy dla zaszczytów. Podczas okupacji był więźniem Oświęcimia, Oranienburga, Dachau. Po wyzwoleniu wydał tom wierszy „Pamiętnik miłości”. Z poezji przetrwał się do prozy, rozpoczynając od drobnych obrazków i opowiadań. Nadal pozostaje wierny formom krótkim, nowelom. „Wydałem książkę sporo — mówi — gdy spojrzę na nie wstecz, nie wszędzie aprobuję, niektóre są moje”.

Ożywiona, a przy tym poważna dyskusja dowiodła, iż książki jego są, mówiąc bez przesady, własnością społeczeństwa, że opowieści o komunistach polskich, że wielkie

dramaty Żydów skazanych na zagładę, że straszliwe sprawy wojny, których nie przestaje przypominać i przed którymi nieustannie ostrzega, głęboko przemawiają do ludzkich serc.

Nie tylko zmuszają do refleksji, lecz wręcz nakazują postawę, budzą człowieczeństwo najwyższej miary.

Wygodzki był istotnie zażenowany, gdy czytelnicy tak właśnie określali jego dzieło, gdy w całej pełni aprobowali dobór tego właśnie trudnego tematu.

„Chciałbym — opowiadał — zająć się tematem współczesnym i oczywiście tematem wojennym jest tematem współczesnym — ale myślę w tej chwili o problemach powojennego okresu. Chciałbym pisać o starości, nieudolności, piętnować kłamstwo, ujawniać prawdę. Wkrótce ukaże się 23 nowe opowiadania, z których 3 dotyczą czasu wojny, pozostałe poświęcone są zagadnieniom innym. Pytacie dlaczego nieustannie w twórczości mej wraca problem walki komunistów, zagłady Żydów, okrucieństw wojny — ponieważ uważam te sprawy za niezwykle ważne. Wszystko w okresie okupacji działało się w Europie, w XX wieku, do spokojnych ludów nie przyszli Hunowie i Tatarzy. Wydarzenia ostatnich dni też wyraźnie przypominają, iż nie możemy odrywać się od tego, co nazwamy doświadczeniem w czasie i w przestrzeni.

Z sali padały dalej pytania o genezę „Koncertu życzeń”, który tak wspaniale czytał Bardin w Radio, o okoliczności, jakie nasunęły autorowi wstrząsający temat „Człowieka z wózkami”. — Zasięgnął je z autentycznych ludzkich wspomnień, z opowiadania ocalałego człowieka, z pamiętnika lekarki z czasu okupacji.

Jeden z młodych uczestników spotkania, charakteryzując sytuację wśród pewnej części młodzieży, pytał autora niejako o radę „przeciwko” czemu walczyć ma obecne młode pokolenie, żyjące w sytuacji legalnej, diametralnie różnej od warunków, w jakich rozpoczynał swą działalność Wygodzki.

Walczyłbym przeciwko obłudzie, kłamstwu, przekupstwu, gangom, machlojkom, ciemnocie, obskurantyzmowi — odpowiedział pisarz.

— Z postawy moralnej? — pytał dalej czytelnik.

— Z pozycji mojej moralności, która jest moralnością komunistyczną. I wyjaśniając szerzej problem odpowiedzialności działacza partyjnego, wracając do zagadnień życia i śmierci, dobra i zła, wyboru postawy godnej i niegodnej, zamknął spotkanie rozważaniem na temat literatury, jako zjawiska społecznego — literatury, której nie wolno być ucieczką od wspomnień, szukaniem łatwizny, darem łatwego zapomnienia.

O soborach

stancji (1414–1418) skazano na stos Jana Husa i rozprawiono się z „antypapieżem” Janem XXIII. Na marginesie — „antypapież” ten do 1902 r. znajdował się na liście papieży oficjalnie wybranych. Obecny papież (kardynał Roncalli), przybrał jego imię — Jana XXIII.

Jak widać, każdy kolejny sobór ma odrębną i ciekawą historię. Niektóre sobory zajmowały się przede wszystkim rozgrzewkami politycznymi (papieństwo a cesarstwo, potępienie Magna Charta Libertatum), niektóre czyniły próby zjednoczenia kościołów, jeszcze inne koncentrowały się głównie na sprawach czystości wiary, akceptując w jej obronie tortury i karę śmierci (dekret Innocentego IV).

Jakie uprawnienia przysługują soborowi, jakie obwarowują go przepisy prawa kanonicznego?

„Nie ma prawdziwego soboru powszechnego, jeżeli nie został zwołany przez papieża” (bywały sobory zwoływane przez cesarzy) „Sobór powszechny ma w Kościele najwyższą władzę” — powiada kanon 228 § 2. Lecz dalej czytamy: „Od postanowień papieża nie ma apelacji do soboru”.

Doroczne nagrody Rzeszowa

Z dobrą inicjatywą wystąpiła Miejska Rada Narodowa w Rzeszowie, fundując stałe, roczne nagrody za działalność w dziedzinie upowszechniania kultury i oświaty.

W ub. tygodniu odbyło się wręczenie tych nagród pierwszym laureatom, którymi zostali: Zdzisław Trawiński — kierownik referatu historii partii KW PZPR, główny organizator wystawy „20-lecie PPR na Rzeszowszczyźnie”, Ireneusz Erwan — aktor i reżyser Teatru im. W. Siemaskowej, Stanisław Koczur — dziennikarz rzeszowskiej rozgłośni Polskiego Radia, Władysław Kunisz — prezes Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Rzeszowie, Jan Lisowski — architekt, Jerzy Majewski — prezes Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków, Witold Szymczyk — publicysta „Widnokręgu” oraz Jerzy Witowski — aktor Teatru im. Wandy Siemaskowej.



AMATOR

Fot. A. Łokaj

CECYLIA BŁOŃSKA

Krośnie. Sprawa wygląda na pozor paradoksalnie. Wyróżniono Dom Kultury, który nie posiada właściwego wyposażenia, który nie oświeca kolorytyką ścian, nowoczesnością mebli. Co więcej: jest to placówka, którą można zaliczyć do biedniejszych.

Skąd więc nagroda? Jest to wyróżnienie za maksymalne wykorzystanie istniejących pomieszczeń, za dostosowywanie ich do wielu funkcji, jakie spełniają. Jest to wyróżnienie dla kierownika Domu Kultury i zespołu ludzi w nim pracujących za racjonalne gospodarowanie skromną powierzchnią lokali, za właściwe ustalenie hierarchii potrzeb. Dom Kultury otrzymał najwyższą notę za czystość.

Przyznanie wyróżnienia nie zwalnia bynajmniej opiekunów Zarządu Okręgu Związków Zawodowych od obowiązku bardziej wnikliwego zainteresowania się potrzebami placówki. A jest ich przecież sporo... Od kilku lat nie przeprowadzono w budynku remontu. Od kilkunastu, co najmniej kilka pomieszczeń budynku zajmują instytucje, mające niewiele wspólnego z podstawową działalnością placówki. Stworzono kiedyś precedens urządzając ładną, obszerną czytelnię w miejsce knajpy. Niestety, był to wypadek odosobniony.

Nie ma chyba potrzeby uzasadniać roli, jaką ta placówka spełnia w dużym powiatowym mieście,

pozbawionym Powiatowego Domu Kultury. Najmniej chyba powinno się o tym przypominać jej mecenasom.

Znacznie silniej „obsadzono” w konkursie kategorię klubów. Zgłoszono ich ogółem 10. Jakże są charakterystyczne cechy tej klubowej estetyki?

Nie ma tu jakiegokolwiek szablonu. W każdym niemal wypadku można dostrzec troskę kierownictwa i rad klubów o jak najlepsze ich zdaniem dostosowanie pomieszczeń do funkcji, jakie mają one spełnić. W czytelnicy stwarza się możliwości do wygodnej lektury. Co więcej. Wbrew utartym opiniom o wyłącznym rozrywkowym, „tańcującym” charakterze klubów, wiele uwagi poświęcają one właśnie rozwojowi różnych form pracy oświatowej. W wielu z nich działa kino oświatowe — instytucja, która zaczyna robić w naszym województwie karierę.

Prawie każda placówka stara się wyodrębnić w klubie oddzielne pomieszczenie dla biblioteki i czytelnicy. W warunkach, gdzie jest to niemożliwe tworzy się przynajmniej kąt, w którym można spokojnie przeczytać gazetę, przeglądać czasopisma.

Daleko jednak do idylli...

W klubie „Autosanu” do biblioteki idzie się na najwyższe piętro budynku, stromymi niewygodnymi schodami. Komu, zwłaszcza jeśli się nie ma lat, w których pietra nie odgrywają roli, zechce się pójść po

książkę, posiedzieć przy stoliku z ilustrowanymi tygodnikami?..

W świetlicy Gorlickich Zakładów Drzewnych, która ma własny telewizor, nie najgorszy sprzęt i meble książki wypchnięto do małej kłitki w korytarzu. Praca z czytelnikiem w tych warunkach wydaje się czymś mało realnym.

Jednym z „grzechów głównych” tej klubowej estetyki jest chaotyczność urządkowania wnętrza. Dobrze nam znana polityka zakupów, nie wtedy, kiedy to jest potrzebne, ale wtedy, kiedy są pieniądze i towar, przysporzyła wielu placówkom fotelei po 1000 złotych sztuka, kosztownych radioli i stołów bilardowych. To, że każdy fotel, żyrandol, zasłona, są z innej parafii, przyjmowane jest jako zrzędnienie losu, „czynnik obiektywny”, na co nie można poradzić. Charakterystyczne jest, że tylko w jednym z nagrodzonych klubów (Klub „Tapiwa” w Tarnobrzegu) można dostrzec ingerencję plastyka w prawidłową organizację wnętrza, właściwe zestawienie pod względem koloru i formy elementów wyposażenia.

Moi rozmówcy tłumaczyli mi, że nie stać ich na poradę plastyka, czy projekt kolorystyki ścian. Nikt jednak nie potrafił powiedzieć ile to może kosztować.

Wyobrażenia o stawkach za tego rodzaju prace są pozbawione podstaw. Aktualnie obowiązujące przepisy zawarte w Prawie Autorskim

przewidują za aranżowanie wnętrza od 200–500 metrów kwadratowych powierzchni kwoty od 150–750 zł. W warunkach, gdy do jednego tylko pomieszczenia kupuje się fotele za sumę trzydziestu kilku tysięcy, nie jest to wydatek przekraczający możliwości płatnicze zakładów.

Myślę, że porada architekta wnętrz uchroniłaby placówkę przed niejednym zbędnym wydatkiem. Wydatkiem w rodzaju ciężkich pluszowych kotar, stolików na „wysoki połysk”, kosztownych biurek i szaf.

Poważne zastrzeżenie budzi w wielu wypadkach kolorystyka wnętrza. Do rzadkości należą poprawne harmonijne zestawienia koloru ścian, dostosowanie koloru do funkcji wnętrza.

Jeśli w jednej z placówek wymalowano na ścianie tęczę, a jej pierwowzorem było podobne „malarstwo” w mieszkaniu dyrektora — trudno doprawdy zbyt wiele wymagać od kierownika.

Powtarzającym się brakiem większości placówek, zarówno tych dużych, jak i najmniejszych, jest słabe ich oświetlenie. Zbyt mało jest punktów świetlnych w pomieszczeniach i niewłaściwie są one rozmieszczone. W kawiarni, sali tanecznej może to nie odgrywać zasadniczej roli, ale w czytelnicy nabiera ono znaczenia szczególnego.

Daje się zauważyć ówczesny pęd w kierunku kupowania coraz bardziej wymyślnych i „ozdabianych” żyrandoli, podczas gdy za te same

środki można by zainstalować proste, tanie lampy dostosowane do charakteru wnętrza i jego funkcji.

Jak więc na tle tych uwag ocenić konkurs Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych. Czy pracę prowadzoną w okresie kilku miesięcy należy uznać za syzyfową? Nie. Był to pierwszy tego rodzaju krok w kierunku nadania placówkom związkowym estetycznego wyglądu, zwrócenia uwagi na sprawy, które ciągle znajdują się w cieniu innych, ważniejszych.

Konkurs przyniósł, moim zdaniem, bardzo pocieszające stwierdzenia, że nie ilość pieniędzy, nie bogaty opiekun decydują o wyglądzie placówki i jej racjonalnym wykorzystaniu. Mała świetlica Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Medyce, w powiecie przemyskim, na pewno nie należy do najlepiej wyposażonych placówek w województwie. A mimo to potrafiła wygrać w konkurencji z prawdziwymi „potentatami” finansowymi. Dostała nagrodę za czystość, właściwe wykorzystanie niewielkiej powierzchni dwu pomieszczeń, za prostotę i bezpretensjonalność urządkowania, za tanie, popularne stoliki i krzesła, które lepiej spełniają swoją rolę niż klubowe kanapy na tle „ozdobnych” deseni.

W tej rywalizacji, wbrew utartym poglądom, szanse mają również „ubodzy krewni”. Chyba jest dobrze, że coraz częściej z szansy tej korzystają.

Nie wolno zapominać

Nawet najbardziej sceptyczny koneser, czy wyjątkowo krytycznie patrzący na poczynania naszych plastyków obserwator przyzna obiektywnie, że zwłaszcza ostatni rok przyniósł wzmożoną aktywność tego środowiska twórczego. Wprawdzie i w poprzednich latach plastycy rzeszowscy nie siedzieli z założonymi rękami i chociaż nieregularnie, ale raz czy dwa w roku prezentowali swój dorobek na zbiorowej wystawie. Gdy się jednak patrzyło na te usiłowania, mam tu na myśli ruch wystawieniczy, nie sposób było się pozbyć przeświadczenia, że były one jakiegoś rodzaju, robione od przypadku do przypadku. Sprawa jest oczywista: w Rzeszowie nie miał kto zajmować się organizacją wystaw — z braku odpowiedniej placówki — robili to z większym lub mniejszym powodzeniem sami plastycy.

Sytuacja uległa radykalnej poprawie dopiero w bieżącym roku: w naszym mieście powołano do życia Biuro Wystaw Artystycznych, które, jak wskazuje nazwa, przejęło te funkcje.

Nie chcę bynajmniej sugerować, że powstanie BWA było cudownym wydarzeniem, które w sposób niejako automatyczny rozwiązało „niedowiad” plastyczny Rzeszowa, wyrażający się brakiem sali wystawowej z prawdziwego zdarzenia, czy też całkowitym lekceważeniem potrzeb plastyków przez budownictwo miejskie. Mimo obowiązujących przepisów, w nowych dzielnicach nie wybudowano przecież ani jednej pracowni plastycznej i co gorsze, nie nie wskazuje na to, by w najbliższych latach miały zajść w tej dziedzinie jakieś zmiany. Na marginesie warto tu jeszcze dodać, że gdy w czasie posiedzenia rady artystycznej sekcji malarstwa Zarządu Głównego Związku Polskich Artystów Plastyków, które odbyło się w czerwcu br. w Rzeszowie — sprawa ta wyszła na jaw — przedstawiciele MRN nie umieli wytłumaczyć dlaczego tak się u nas dzieje. Zdziwienie przedstawicieli Zarządu Głównego ZPAP było tym większe, że w dziesiątkach miast, mających podobnie jak i Rzeszów ogromne trudności lokalowe — władze miejskie potrafiły wyegzekwować przepis, nakazujący adaptowanie pewnej części strychów w nowych budynkach na pracownie dla plastyków.

W każdym razie BWA wzięło się energicznie do pracy. Wykorzystując wszystkie nadające się do tego sale, systematycznie miesiąc po miesiącu, prezentuje społeczeństwu Rzeszowa różnorodne ekspozycje.

Inna rzecz — frekwencja nawet na najlepszych wystawach jest ciągle mała — ale to już odrębna sprawa.

Nie wiem, czy ktoś ze zwiedzających tegoroczne ekspozycje zwrócił uwagę na, wydawałoby się, blachy drobne, jakie stanowią wetknięte za ramę obrazu karteczki informujące, że dana praca została zakupiona. Otóż na większości rzeszowskich wystaw nie stwierdziłem — mimo usilnych poszukiwań — takich anonsów. „Zle się dzieje w państwie duńskim”: czyżby zanikała w naszym mieście instytucja mecenatu społeczno-państwowego? A przecież mecenat taki funkcjonował przed paru laty. Wiele prac zakupił wówczas Wojewódzka Rada Narodowa, Wojewódzki Dom Kultury i inne instytucje. Może więc zaspokojo już wszelkie potrzeby? Gdzieś tam! Ktoregoś dnia znalazłem się w WDK: duży afisz zapraszał do odwiedzenia wystawy prac Witolda Zacharewicza. Informacje o otwarciu tej ekspozycji usłyszy mojej uwadze, pomyślałem więc, że nasz WDK ma ambicje uzupełnienia roboty BWA nie tylko wystawami plastyków amatorów (w tej dziedzinie Wojewódzki Dom Kultury ma bardzo duże osiągnięcia). Zdziwienie moje wzrosło, gdy znalazłem się na wystawie: jako laik nie będę się tutaj wypowiadał na temat wartości twórczości Zacharewicza. Przedmiotem mego zainteresowania było to, że wiele prac tego artysty zostało zakupionych. Czyżby uważał to za niewłaściwe? Nie, przecież dopiero co białą nad zankiem mecenatu w naszym mieście. Sam fakt, że Wojewódzki Dom Kultury zakupił (podobno za kilkadziesiąt tysięcy złotych, za ile dokładnie — nie sprawdzałem) obrazy krakowskiego plastyka Witolda Zacharewicza — świadczy chyba na korzyść mecenatu. Idzie tylko o to jak pojmujemy zakres tego mecenatu. Gdyby WDK czy też któraś z instytucji i organizacji społecznych dokonała w bieżącym roku podobnego zakupu u rzeszowskich plastyków — wspomniana transakcja nie budziłaby zastrzeżeń. Ostatecznie nie możemy nikogo nakłaniać, aby kupował jedynie obrazy rzeszowskich plastyków — podobnie jak Biuro Wystaw Artystycznych nie ogranicza swoich ekspozycji tylko do naszego środowiska plastycznego. To zrozumiałe. Ale sprawa wyraźnie się komplikuje, gdy się okaże, że popierając twórców spoza naszego środowiska — równocześnie ignorujemy własnych. To musi budzić niepokój. Wszyscy — chyba co do tego nie trzeba nikogo przekonywać — jesteśmy zainteresowani umacnianiem, dalszym rozwojem naszych młodych środowisk twórczych. Od tego przecież w dziedzinie kultury — podobnie jak od rozwoju gospodarczego — uzależniony jest awans naszego miasta i województwa.

ZBIGNIEW WAWSZCZAK



„Społecznej”
Rys. J. Sienkiewicz
ZOFIA KĘDZIÓRA — zastępca pracownik
w Rzeszowie.

W ciągłym poszukiwaniu

(Ciąg dalszy ze str. 2)

Osobną grupę stanowią obrazy malowane w latach 1957—1960. Należą do nich, moim zdaniem, najlepsze prace wystawcy. Liryk na „Rozmowa” ze świetnie uchwytym gestem, w wysmakowanym kolorystyce zdradza wielką kulturę malarską twórcy. Symboliczny „Pejzaż miejski” — trochę wyszukany kompozycyjnie i kolorystycznie — jest bardzo nastrojowy. Inne w kolorystyce i fakturze, ale również nastrojowe są „Widok z okna” i „Pejzaż z Brzostka”. Wszystkie obrazy tchną świeżością traktowania tematu, swobodą rysunku, niewymuszoną kompozycją. Każdy utrzymany w innej tonacji barwnej, w kolorach złamanych, wyszukanych, świetnie dobranych do tematu. Technicznie wykonane są farbą z użyciem wosku nakładanego nierównomiernie, co pozwala uzyskać miękkość i efekty fakturowo-linearne.

Najnowsze prace artysty odchodzą od zdecydowanego realizmu w kierunku abstrakcyjnych kompozycji. Wychodząc od materiału, tzn. tworzywa, zabudowuje płaszczyznę kolorową, w którym decyduje kolor. Kompozycje są dynamiczne, żywe, czasem spokojne i rytmiczne. Barwy zdecydowane: zielone, niebieskie, żółte, brązowe, od których obrazy te przyswajają swoje nazwy.

Próby i osiągnięcia malarsko-kompozycyjne tych prac wykorzystuje artysta do twórczości architektonicznej.

TERESA ŻURAWSKA

200 Klubów Przyjaciół Teatru

W całym kraju istnieje ok. 200 Klubów Przyjaciół Teatru, zrzeszających miłośników Melpomeny. Działają one przy zakładach pracy, domach kultury, wyższych uczelniach, wszędzie tam, gdzie znajduje się grupa entuzjastów, pragnących dyskutować o problemach teatralnych, najnowszych premierach, organizować spotkania z reżyserami, aktorami itd. W stolicy czynne są

trzy tego rodzaju kluby: przy Państwowym Zakładach Optycznych, Politechnice Warszawskiej i najbardziej aktywny przy SPATF-ie. W najbliższym czasie projektowane jest zwołanie Kongresu Przyjaciół Teatru, na którym wymieniono by dotychczasowe doświadczenia, a także zainicjowano akcje popularyzujące sztukę teatralną wśród najszerszych rzesz społeczeństwa.

Zdarzenia tygodnia

Staraniem Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Muzeum Narodowego w Krakowie, w dniach od 8 do 11 br. odbędzie się w Łańcucie Ogólnopolskie Sympozjum poświęcone sprawom muślnictwa. Wezmą w nim udział przedstawiciele muzeów z całego kraju, a główne hasło, pod którym toczyć się będą obrady, okręcają słowa „Muzea uniwersytetami kultury”.

Do Łańcuta zapowiadają swój przyjazd wiceminister kultury i sztuki — Z. Garstecki.

30 października odbyła się w Łańcucie narada aktywności kulturalnej inaugurująca rok kulturalno-oświatowy w powiecie łanuckim. Uczestniczyli w niej członkowie prezydium rad narodowych, przedstawiciele placówek kulturalno-oświatowych, bibliotekarze gromadcy, kierownicy świetlic wiejskich i in. Referat podsumowujący dotychczasowy dorobek powiatu łanuckiego w dziedzinie kultury i oświaty oraz wytyczający kierunki działania na najbliższy okres, wygłosił sekretarz propagandy KP PZPR tow. Kleb. Wydział Kultury Prez. WRN zaprezentował na naradzie zastępcę kierownika Wydziału Józef Kanik.

W Nowej Dębie odbyły się wojewódzkie eliminacje zespołów estradowych pionu Związku Zawodowego Metalowców. Pierwsze miejsce przyznano zespołowi estradowemu Domu Kultury WSK z Dębicy, drugie — zespołowi ZDK WSK z Rzeszowa, a trzecie zespołowi „Autosanu” z Sanoka.

W Radomyślu nad Sanem (pow. Tarnobrzeg) otwarto w niedzielę 28. X. br. nowy Wiejski Dom Kultury, zbudowany czynnem społecznym przez miejscowe społeczeństwo, oczywiście przy wydatnej pomocy państwa. Wartość społecznych świadczeń oblicza się na około 1 milion złotych. Jest to jeden z najpiękniejszych tego typu obiektów w województwie rzeszowskim. Prócz sali widowiskowej, która została również przystosowana dla potrzeb kina, w Domu Kultury znajdują się pomieszczenia dla biblioteki z czytelnią, sale prób, gler itp.

Przy nowo otwartym Domu Kultury utworzono już amatorski zespół teatralny.

W Brzozowie odbyła się ostatnio sesja Powiatowej Rady Narodowej poświęcona sprawom rozwoju kultury. W obradach m. in. uczestniczył przewodniczący Prezydium WRN Michał Ostrowski i kierownik Wydziału Kultury WRN Leonard Czapik. W toku dyskusji poruszano wiele problemów związanych z upowszechnieniem kultury i oświaty w powiecie brzozowskim. Wskazywano na potrzebę organizowania przy istniejących już bibliotekach gromadzkich czytelni wiejskich. Wiele uwagi poświęcono sprawie pomocy finansowej, w zakresie wyposażenia w sprzęt świetlenny, przyszedł Wojewódzki Komitet SFOS, przeznaczając dla świetlic pow. brzozowskiego kwotę 750 tys. złotych.

Na Uniwersytecie Ludowym ZMW we Włodowie rozpoczął się czwarty z kolei rok oświatowy. W uroczystości inauguracji uczestniczył członek Egzekutywy KW, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMW Kazimierz Bala-wajder, pierwszy sekretarz KP PZPR w Brzozowie Wojciech Grochala, przewodniczący Prezydium PRN Kazimierz Gierula i in. Na pierwszym kursie naukę rozpoczęło 35 słuchaczy.

Zespół Estradowy Zakładowego Domu Kultury WSK w Rzeszowie wystąpił ostatnio w Horyńcu-Zdroju (pow. Lubaczów), dając imprezę rozrywkową dla przebywających tam kuracjuszy i miejscowej ludności.

Stanisław Galos

PO LATACH

Prawdopodobnie na każdym Polaku, który pamięta mundur feldgrau i charakterystycznie wygięte czapy hitlerowców — szokujące wrażenie robi prawie identyczny strój dzisiejszych zachodniemieckich funkcjonariuszy. Byłem kilkuletnim dzieckiem, gdy po raz pierwszy zobaczyłem ten strój. Potem przez lat parę — podczas masowych egzekucji i pacyfikacji wsi Kaszów, nocnych rewizji w domu w poszukiwaniu zbiegłego z niewoli ojca — charakterystycznie wygięte czapki stały wokół i wszędzie trwożę i nienawiść, śmierć i zgłiszczanie. Zapamiętałem to wszystko jako dziecko. Zapamiętałem też to, co widziałem i słyszałem w zachodnich Niemczech teraz w 1962 roku, 17 lat po bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskich Niemiec.

Statek nasz „Elbląg”, którego macierzystym portem jest Szczecin — wolno przesuwając się po Kanale Kilońskim, zanim przybił do nadbrzeża w Kiel. Na mostku kapitańskim znajdował się oczywiście za-

chodniemiecki pilot. Był milczący, wydawał krótkie dyspozycje sterownikowi, które ten powtarzał. Ale, jak mi mówił 3. oficer „Elbląga” zdarzają się jednak nierzadko nad wyraz „rozmowni” piloci NRF. Kilka rejsów wstecz, jeden z nich w rozmowie z polskimi marynarzami bez tafionej buty wręcz oświadczył, że z tym statkiem (tj. „Elblągiem”) spotykał się już przed laty, widział go przez peryskop łodzi podwodnej Kriegsmarine, jak płynął w konwoju alianckim, ale zbyt mizerną zdał mu się łajba, żeby można było poświęcić na taki cel torpedę.

Piloci w Kanale Kilońskim, w Hamburgu i innych zachodniemieckich portach, to z reguły dawni kapitanowie i oficerowie marynarki wojennej Hitlera. Przyznają się do tego zresztą bez żenady, mało, chlubią się hitlerowską szkołą, zbójczkim rzemiosłem. Znakomitą część z nich niczego nie nauczyła największa klęska wojenna w historii Niemiec. Kiedy więc ustyszałem przez megafon w dyspozycji dla naszego statku słowo — „Elbląg” (tak za niemieckich czasów nazywano się prapolski gród Elbląg) nie zdziwiłem się zbytnio. Kawalek zresztą dalej miałyśmy promy o nazwach Danzig (Gdańsk), Stettin (Szczecin), Swinemünde (Swinoujście). Snił im się powrót do tych miast. Nie ma zachodniemieckiego miasta, gdzieby nie było ulic o nazwach grodów, które po wiekach wróciły do macierzy. Ich ziemczono nazwy noszą statki, dzielnice, publikacje o „niemieckim Szczecinie i Gdańsku”, ba, nawet o Pozna-

niu nie schodzą ze szpalt rewizjonistycznej prasy.

Dla nas, mieszkańców województwa, które wiele uciertało od faszystowskich band UPA, szczególną wymowę ma to, iż właśnie na zachodniemieckim wybrzeżu kręci się dużo dawnych oprawców z SS-Galizien. Nie kryją się ze swoją przeszłością. Spotkać ich można w Hamburgu i w Bremie, w Kielu i gdzie indziej. Miałem okazję widzieć jednego takiego, choć nie rozmawiałem z nim. Kręcił się koło nas...

Nie dziwny się, że wielu oprawców SS-Galizien potrafił się nawet bezczelnie przechwalać swoimi wyczynami z czasów ostatniej wojny. W Niemieckiej Republice Federalnej, gdzie robi się wszystko, by zatrzeć i wybielić hitlerowski kłamstwo, gdzie sam kanclerz Adenauer nie zawahał się przyznać do błędów komtura krzyżackiego, a znakomity procent rządu stanowią stare hitlerowskie kadry — zadziwić może więcej wstydlive ukrywanie SS-mańskich przeszłości. Rewizjonizm zachodniemiecki stanowi bowiem ferment i zjawisko potęgujące się, drapieżnie żywe, zatrujące umysły także tych milionów Niemców, które wojnę, jej rezultaty pamiętają do dziś.

Mijany zespół kilkunastu wojennych okrętów pod banderą NRF lśnił świeżością lakierów. Dobrze odżywieni, młodzi blond chłopcy, których bońska propaganda co dzień karmi nienawiścią do naszego kraju, naszego obozu, w milczeniu odczytywali napis na rufie statku — „Szczecin”.

W Kielu, w drodze po papierosy, zapytany o kiosk starszy pan, ubrany na sportowo ze strzelbą na ramieniu i psem na smyczy, udzielił mi informacji zagadnął o narodowość. Dowiedziawszy się obdarzył mnie takim spojrzeniem, jak hitlerowiec, który katował na naszych oczach wujka. Tylko, że tamten ryczał z wściekłości, ten zaś odwrócił się w milczeniu i odszedł.

Niedawno na pływający pod mostem polski statek posypały się kamienie z góry rzucone przez wyrostków. Zapamiętajmy — jest to pokolenie, które lekcję nienawiści do naszego kraju otrzymało już w adenauerowskich szkołach, w adenauerowskiej Republice Federalnej, której rząd stara się zamydląć światu oczy kłamstwem, że duch hitlerowski nie jest krzewiony w tamtejszym społeczeństwie. W jednym z polskich tygodników wyczytałem o bezideowości i nihilizmie jako o zjawiskach trawiących spory odłam dzisiejszej młodzieży zachodnich Niemiec. Na pewno autor miał sporo racji.

Dzisiaj dzięki wielomiliardowym zastrzykom amerykańskim, NRF stała się potęgą większą od Anglii i Francji wziętych z osobna. Daremnie szukałbyś śladu wojny w miastach. „Cud gospodarczy” za amerykańskie pieniądze przysłonił na dobre wspomnienia pierwszych powojennych chudych lat. Wspominają je tylko blaknący się po portach różnej narodowości byli członkowie kompanii wartowniczych, którzy wtedy tabliczka czekolady i konserwa mięsna otwierały wiele

drzwi. Słowak, z którym rozmawiałem, będąc żołnierzem kompanii wartowniczej ożenił się z jedną z najpiękniejszych kobiet w pewnym zachodniemieckim mieście. Porzuciła go gdy tylko amerykańskie konserwy przestały stanowić zasadniczy problem.

Hossie gospodarce jak cień towarzyszyło i towarzyszy odradzanie się rewizjonizmu i pruskiej buty. Odwetowcy oczywiście nigdy nie pamiętali o lekcji i cenie ostatniej wojny, którą rozpętał faszizm, tylko, że teraz w 1962 roku głos ich stał się jawny i bezczelny. I o tym my, Polacy, doświadczeni nieraz przez niemiecki militarizm — musimy na co dzień pamiętać. W wielu krajach Europy, gdzie żyje mniejszość niemiecka lub zbliżona etnicznie do niej grupa narodowościowa — z każdym dniem coraz wyraźniej odczuwają prohitlerowskie nastroje. W Antwerpii widziałem 4 podpalonych Flamandów, którzy śpiewali hitlerowski marsz. Policja belgijska coraz częściej odkrywa stowarzyszenia, którym patronuje portret Hitlera i jego „Mein Kampf”.

Widziałem też w zachodnich Niemczech młodych chłopców i dziewczęta, którzy na dźwięk polskiej mowy pozdrawiali nas przyjaźnie. Pamiętam młodzieńską parę, która serdecznie żegnała nas, gdy „Elbląg” wyruszał w dalszą drogę. A więc i tam są również inni Niemcy, niepodobni do większości, którzy potrafią myśleć i czuć!

ST. GALOS